

# Oblicza religii

Łukasz Grodziński

Teksty zamieszone w najnowszych „LiteRacjach” (16/2010) składają się na ważki wielogłos w sprawie postchrześcijaństwa. Czy wstępne rozpoznanie redaktora prowadzącego jest trafne – niniejszy numer zrodził się z poczucia, że kultura europejska znajduje się w kolejnym newralgicznym punkcie w historii swojej płynnej i niedookreślonej tożsamości – nie nam sądzić. Istotniejsze jest jednak to, że dalej natrafiamy na diagnozy mniej buńczuczne, a bardziej rzeczowe. Chociażby w rozmowie z Zygmuntem Baumanem. Socjolog podporządkowuje swoją stylistykę obranemu przez redakcję tematowi, profetycznie rozpoczynając dialog z Radosławem Muniakiem: Przepowiadam pojęciu „postchrześcijaństwo” tarapaty podobne tym, w jakich ugrzęzło pojęcie „ponowoczesności” – a to z dwóch powodów. Po pierwsze, sugeruje ono wbrew oczywistości, a i wbrew intencji większości tych, którzy się nim dziś posługują, że era chrześcijańska dobiegła końca i żywot wiedzy co najwyżej pozagrobowy albo wegetuje w schronisku pamięci zwanym – że innymi słowy nadszedł czas, by o chrześcijaństwie mówić, frazy Derridy używając „sous rature”. [...] Inną niedogodnością pojęcia „postchrześcijaństwo” jest zawarta w nim, ale nie wyartykułowana otwarcie arbitralność cesury odgradzającej chrześcijaństwo [...], od tego, co już (w domyśle użytkownika pojęcia) chrześcijaństwem nie jest. Pomimo tej przestrogi Piotr Seweryn Rosół podejmuje próbę uchwycenia istoty owego zjawiska w tekście zatytułowanym „Adieu à Dieu?”: Nie ukrywam, że mnożąc konteksty, źródła i hipotezy celowo wprowadzam zamieszanie. Nie mam zamiaru bowiem „postchrześcijaństwa” redukować do odpowiedzi, przeciwnie, wolę pokazać niezwykle szerokie pole interpretacyjnych światów możliwych, gdzie postchrześcijaństwo stanowi dość istotne pytanie. [...] Postchrześcijaństwo zatem oznaczać może powrót/mutację/dekonstrukcję chrześcijaństwa. Postchrześcijaństwo nie jest jednak pytaniem o istnienie Boga, albowiem dostrzega jego istnienie jedynie w reprezentacji, dyskursie, lecz jest pytaniem skie-

rowanym do człowieka: czy wybiera post czy karnawał. Krytyczne uwagi pod adresem społeczeństw, w których religia odgrywa jeszcze jakąkolwiek rolę, odnaleźć możemy w artykule Agnieszki Skórzewskiej. Autorka konkluduje swoje uwagi również próbą definicji głównego zagadnienia, która – choć bez wątplenia warta wysłuchania – stanowi wraz z definicją Piotra Rosoła dowód na to, że i tym razem doświadczenie Zygmunta Baumana nie zawiodło: Tym co wyróżnia postchrześcijańskie chrześcijaństwo jest więc lęk, sentymentalizm, dążenie do kompromisu za wszelką cenę, obojętność wobec obrazy, zgoda na nieustanną krytykę i przyłączenie się do niej. Takie chrześcijaństwo faktycznie nie jest chrześcijaństwem i nic dziwnego, że jest lekceważone.

Adam Lipszyc potrafi skutecznie uwodzić czytelnika. Imponujący poziom merytoryczny jego wywodów plus – chociażby – efektowny brak pokory wobec uznanych osobistości świata naukowego przynoszą świetne rezultaty. Przypomnijmy cytat: Na nic kolejne, chaotyczne posunięcia, mające na celu ponowne zwrócenie na siebie uwagi, na nic dążenie do gazetowej wszechobecności: gwiazda Slavoja Žižka stopniowo błednie. Wiele natomiast wskazuje na to, że na topie jest Giorgio Agamben – zaczyna efektownie Lipszyc esej krytyczny poświęcony włoskiemu filozofowi, zamieszczony w „Literaturze na Świecie” (11-12/2009). Spośród wielu różnorodnych wątków, które składają się na niezwykle gęsty tekst Lipszyc, wspomnieć warto o nieudanej adaptacji przez Agambena pewnej Benjaminowskiej kategorii: Słowa o stanie wyjątkowym, który stał się regułą, Walter Benjamin pisał w – delikatnie mówiąc – momencie bardzo specyficznym: a mianowicie w roku 1940. Myśl, by bez zająknięcia rozciągnąć tę diagnozę na naszą współczesność, wydaje się po prostu niemądra i śmieszna. Końcowe rozważania poświęcone zostały specyfice

języka autora „Czasu, który zostaje”: Ciekawy jest przede wszystkim [...] językowy wymiar Agambenowskiej wizji świata zbawionego. Jak się zdaje, w ujęciu Agambena świata uwikłania odpowiada świat normalnych językowych znaczeń i powiązań. Można powiedzieć, że sieć językowych sensów i odesłań, która pokrywa ogół rzeczy, jest odpowiednikiem sieci losu i mitu, która pęta nas w świecie niezabawionym. Interpretacyjny przegląd głównych nurtów myśli Agambena kończy się jednak zachętą do sięgnięcia po jego książki.

Jeden z powodów, dla których atrakcyjność Žižka może maleć, został przedstawiony w ostatnim „FA-Arcie” (3/2009). W recenzji książki słoweńskiego filozofa Dawid Matuszek notuje: Rzeczywiście, jest tu kilka naprawdę ciekawych, celnych i ożywczych fragmentów, tyle że pogrążonych w masie wtórnego, nużącego i coraz trudniejszego do strawienia dziegciu. Matuszek nie dyskredytuje jednak całkowicie propozycji słoweńskiego uczonego i rzetelnie omawia te elementy psychoanalitycznego kodu, które wykorzystuje filozof. Zatem Freud, pragnąc nadać psychoanalizie status nauki, wyraźnie oddzielił ją od religii – czynnika dla niego irracjonalnego i poddanego zawilemu działaniu podświadomości. Lacan odstąpił od takiego widzenia wspomnianych zjawisk, a króciutki opis Lacanowskiego mechanizmu przejścia nauki w religię stanowi dla recenzenta punkt wyjścia do ukazania Žižkowskiego sposobu widzenia religii: W tym kontekście „walka o chrześcijańskie dziedzictwo” oznacza dla Žižka właściwie walkę o dziedzictwo ateistyczne. Nie tylko dlatego, że dla autora „Kruczego absolutu” chrześcijaństwo faktycznie jest religią ateistyczną. Chodzi raczej o to, że w samym rdzeniu chrześcijaństwa istnieje inny wymiar. Gdy umiera Chrystus, tym, co umiera wraz z nim, jest sekretna nadzieja, którą dostrzec można w „Ojczy, dlaczegoś mnie opuścił?” +

Matuszek zatem uważa, że sedno religii ateistycznej, a taką wedle Žižka jest chrześcijaństwo, polega na zakwestionowaniu wielkiego Innego i uwolnieniu się od jego wpływu.

Wstępny projekt szkicu do zarysu historii postaci wilkołaka w kinie sporządził Bartłomiej Paszyk w „**Fantastyce**” (3/2010). Pomimo tego, że autor nie spróbował poddać interpretacji ani samego bohatera, ani jego metamorfoz w kinie, ograniczając się do stworzenia spisu kolejnych filmów z jego udziałem, to jednak tekst przejrzysto przytłumia, jak długą i bogatą historię ma ta specyficzna figura. To drugie, obok wampira, istotne dla kina upostaciowanie dwoistej natury ludzkiej psychiki, swoją historię inauguruje już w 1913 roku. Ostatnia filmowa realizacja tematu z Benicio del Toro w roli głównej niedawno weszła na nasze ekrany.

Twórcą innej ikony kina była Normie Baker, która już jako Marilyn Monroe intensywnie wskazała swoim życiem na niebezpieczeństwa, nieoczywistości i aporie tkwiące w kulturze zwanej dawniej popularną. Na te między innymi aspekty gwiazdorstwa wskazuje w swojej ostatniej premierze Krystian Lupa, a „**Twórczość**” (2/2010) przynosi recenzję Elżbiety Baniewicz z tego przedstawienia. W przychylnym tekście autorka poświęca sporo miejsca uhonorowanej Paszportem Polityki odtwórczyni głównej roli: Spektakl boli i porusza, zastanawia i drażni, na pewno nie daje spokoju, przede wszystkim za sprawą rewelacyjnej Sandry Korzeniak jako Marilyn. [...] Poczawszy od fantastycznego ogrywania nagości, tak naturalnej i niewinnej, jak może być nagość człowieka przez nikogo nie widzianego, jak nagość chorego, cierpiącego człowieka. Aktorka, cały czas obecna na scenie, pokazuje całe spektrum reakcji Marilyn, potrafi być dziecinna i niemal wulgarna, zagubiona i władczą, silna i pogrążona w psychicznej szamotaninie, pełna pięknych marzeń

i obezwładniona depresją, pijana i subtelnie inteligentna. Ale co znacznie trudniejsze, aktorka szuka prawdy o Marilyn Monroe nie tylko w sprzecznych cechach jej osobowości, lecz także w samej naturze aktora.

I w „**Lampie**” (1-2/2010) ma miejsce swoiste ogrywanie nagości. Oto bowiem znalazła tam miejsce rozmowa z twórcą najpopularniejszego obecnie polskiego portalu pornograficznego. Choć tekst dość mocno kontrastuje z zawartością całego numeru i ogólną polityką pisma, to przecież Paweł Dunin-Wąsowicz dawał już niejednokrotnie dowody dobrego wyczucia rynku. Nie powinno więc być zaskoczeniem, że w jego piśmie napotykamy temat tak „gorący”. Wysłuchajmy więc na koniec tego, co ma do powiedzenia na temat zawartości zamieszczanych w Internecie filmików ich anonimowy producent: Staramy się pokazywać realne życie Polaków i realny seks. Z tą różnicą, że nie pokazujemy tych pruderyjnych, a tych bardziej otwartych. [...] W naszych filmach nie zobaczysz niczego, czego nie robią Polacy. To jest życie. Pozostaje nam tylko zapamiętać, że oprócz duszy jest jeszcze i życie. ○